Nr. 1. Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI. Nr. 1

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU
POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT STYCZNIOWY 1932 R.



Jest zdrów w zimie, bo rodzice hartowali go w lecie.

Jak pragniemy służyć naszym Czytelniczkom

Rozpoczynamy szósty rok pracy śród naszych czytelniczek.

Przez ten czas niejeden maleńki Zbyszek czy Marysia wyrośli na paroletnie dzieci!

Niejednej mamusi doradzaliśmy, jak ma postępować ze swym Józiem czy Franusiem ,ażeby uchronić młodziutki organizm od grożących mu niebezpieczeństw.

Niejednej matce wskazywaliśmy, jak ma sobie radzić, gdy zauważy wady, lub niepożądane cechy charakteru w swym synku czy córeczce. Jak naprowadzać na właściwą drogę, jak kształtować duszę tej maleńkiej istotki, którą nazywamy: dziecko.

Boć przecież wychowywać to znaczy, troszczyć się o jego dobro, o jego szczęście i radość. A któraż matka nie chce dla swego dziecka szczęścia, radości i powodzenia w życiu?

Pięć lat to długi okres czasu! A jednak, nie tak długi, ażebyśmy mogli z całym spokojem i pewnością twierdzić, żeśmy wywiązali się bez zarzutu, z przyjętego na siebie obowiązku, żeśmy zdobyli tyle doświadczenia, że już bez obawy i wątpliwości możemy iść dalej wytkniętą drogą.

A czy droga przez nas obrana była właściwa i czy prowadziła do celu, niech odpowiedzą na to same matki. Zwracamy się, przeto, z gorącym apelem do wszystkich naszych czytelniczek: prosimy o nadsyłanie swych uwag w wyżej poruszonej sprawie.

Chodzi nam, bowiem, także o inną jeszcze zasadniczą kwestję: o podtrzymanie ścisłego kontaktu z szerokim ogółem matek, dla pogłębienia i rozszerzenia kwestyj, poruszanych na łamach naszego pisma. Pismo, bowiem, nie podtrzymujące łączności ze swojemi czytelnikami, może się stać oderwane od życia, niekiedy nawet — zmartwieć.

Dlatego też już w latach ubiegłych dążyliśmy do nawiązania łączności z czytelniczkami — co się nam częściowo tylko udało. Cały szereg zamieszczonych artykułów i działów był wynikiem pragnień i życzeń nadesłanych nam przez matki.

Najwięcej zapytań otrzymywaliśmy z działu higjeniczno - lekarskiego i wychowawczego. To też tym działom poświęciliśmy najwięcej miejsca w naszem piśmie. Nie zaniedbaliśmy jednak i innych kwestyj, nastręczających wiele kłopotu młodym i niedoświadczonym matkom. Poruszaliśmy więc sprawę ubrania dziecka, kuchni dziecięcej, sportu, gier i zabaw. Dawaliśmy wskazówki praktyczne, bajeczki, poezje.

Świadomi jesteśmy, że niejedna kwestja i niejeden dział został przez nas pominięty i niewyzyskany. Wiemy, że niejedno zostanie zmienione i nowowprowadzone. Pragniemy ciągle ulepszać pismo, ażeby jak najbardziej przystosować się do potrzeb czytelniczek.

Pragniemy służyć wszystkim niedoświadczonym i młodym matkom. Chcemy, ażeby pismo nasze znalazło się w ręku matki robotnicy i matki pracującej, żeby obsługiwało wieś i miasto, żeby trafiło do najbardziej zapadłych zakątków kraju.

Niech przeżywany kryzys nie wpłynie na zobojętnienie i brak zainteresowania, bo właśnie nigdy tak jak teraz, gdy brak pieniędzy na lekarza, na cennego wychowawcę— pismo może oddać największą przysługę.

Elbe.

Główne wytyczne postępowania w wychowaniu niemowląt i małych dzieci*)

Najważniejszą zaletą jest umiejętność właściwego reagowania wychowawcy na właściwe fakty. Dlatego, by zareagować odpowiednio na pewien fakt, należy go przedewszystkiem ocenić właściwie.

Dlatego byście Państwo zrozumieli, o co mnie chodzi, podam przykład karykaturalny: Dajmy na to małe dziecko zrobi kałużę na podłodze. Gdybyśmy z tego powodu zechcieli zastrzelić dziecko, byłoby to niewłaściwem reagowaniem wskutek niewłaściwej oceny faktu. Natomiast gdybyśmy w sposób łagodny, tonem spokojnym zwrócili uwagę dziecku, że zrobiło ono niedobrze, gdybyśmy je zlekka zawstydzili, — w takim razie zareagowalibyśmy właściwie.

W tem miejscu muszę zaznaczyć, że większość osób reaguje nieprawidłowo na zwykłe codzienne zjawiska i że, mówiąc o nich, ocenia je zupełnie nieodpowiednio. Zaznacza się to chociażby nadużywaniem superlatywów w mowie potocznej. Oto przykład: Alejami idą dwie uczenice z teczkami. Słyszę jak mówią: „ja go nienawidzę, rozszarpałabym go na kawałki". „Nieprawda, nie rozszarpiesz, wiesz doskonale, że nie masz tyle mocy w rękach". Albo jak często słyszy się, gdy jakaś niewiasta mówi: „jabym takiego człowieka rozstrzelała". „Znów nieprawda. Gdyby włożyć jej w ręce pistolet, toby zemdlała ze strachu".

Tego rodzaju nadużywanie słów panuje na każdym kroku.

*) Przedruk z broszury prof. d-ra M. Michałowicza „Psychika wieku niemowlęcego i wczesnego dzieciństwa".

Wyobraźmy sobie następujący przykład: matka patrzy, jak jej dziecko kąpią w kilka dni po urodzeniu i raptem zaczyna krzyczeć: „ostrożnie, ostrożnie, bo złamiecie mi dziecko“. Matka nie zdaje sobie sprawy, że przed kilku dniami to samo dziecko było narażone na większe niebezpieczeństwo „złamania“ podczas aktu porodu. Dziecko przechodziło wtedy daleko większe „katusze“, było wystawiane na działanie najrozmaitszych sił, a jednak nie uległo złamaniu. Kościec dziecka małego jest tak elastyczny, że nie dopuszcza żadnego złamania w warunkach zwykłych. Tem się tłomaczy, że ludzie starsi łamią ręce i nogi, padając; natomiast dziecko jest zabezpieczone w tych samych warunkach od złamania kości.

Weźmy drugi przykład: kilkumiesięczne dziecko otrzymuje do ręki kawałek bułki lub biszkopcika. Matka znowu w krzyk: „udusi się, udusi“. Tymczasem nikt nigdy nie widział, ażeby dziecko udusiło się bułką.

Przytoczone sposoby wysławiania się nieodpowiadające rzeczywistości są szkodliwe, ponieważ matka używa ich z początku odruchowo i nieświadomie pod wpływem przyzwyczajenia do nadużywania superlatywów, następnie zaś sama zaczyna wierzyć w te superlatywy.

Ludzie nie umieją panować nad sobą. Tymczasem umiejętność panowania jest bardzo potrzebna. Proszę wyobrazić następujący fakt. Dziecko jest chore na krztusiec. Od czasu do czasu ulega silnym atakom kaszlu z następowemi wymiotami. Gdy takie dziecko zaczyna kaszleć, widzimy, jak najbliższa rodzina wpada w jakiś szał przerażenia, matka łapie dziecko za głowę, ojciec za nogi, babka chwyta za miednicę i podstawia dziecku. Dookoła dziecka powstaje taki rwetes, że nawet najspokojniejsze dziecko ulega tej panice i myśli, że grozi jemu jakieś niebezpieczeństwo. Zamiast uspokoić dziecko własnym przykładem, zbagatelizować atak kaszlu, rodzice i otoczenie podniecają swem bezmyślnem zachowaniem się przestraszone dziecko jeszcze więcej.

Albo przypomnijmy sobie, jak zachowuje się większość rodziców podczas badania dziecka przez lekarza. W takim momencie większość małych dzieci płacze. Nic w tem dziwnego. Lekarz jest człowiekiem nieznajomym, czasem ubranym w niezwykły dla dziecka strój (biały płaszcz). Ten obcy człowiek zbliża się zanadto do dziecka, puka, stuka, dotyka je w najrozmaitszych miejscach, zagląda do oczu, nosa, gardła. Tymczasem rodzice zamiast zachowywać jak największą obojętność, zaczynają w tym momencie klaskać w dłonie, podsuwają dziecku zegarek pod oczy, każą się zachwycać tym zegarkiem. Dziecko czuje cały fałsz tych zabiegów, rozumie, że w ten sposób chcą tylko odwrócić jego uwagę i boi się jeszcze więcej. Gdyby rodzice zachowywali się zupełnie obojętnie, dziecko zrozumiałoby daleko prędzej, że

nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

W tem miejscu muszę zaznaczyć, że tłomaczę do pewnego stopnia każdy strach matki o dziecko. Strach ten uważam za pewne zjawisko biologiczne, potrzebne dla zachowania rodu. Biologiczny strach jest zjawiskiem zupełnie naturalnem; spotykamy go u szeregu najodważniejszych zwierząt. Weźmy np. psa wilka. Rzuca się on do walki z silniejszym od siebie przeciwnikiem. Przesadza płot 2 metrowej wysokości, gdy potrzeba. Tymczasem posadzony poraz pierwszy na zwykłem krześle ten sam pies drży ze strachu, ponieważ poraz pierwszy w życiu znalazł się w tej pozycji i nie zna jej jeszcze.

Strach matki o nowonarodzone dziecko jest też owym biologicznym strachem. Odgrywa tu rolę przedewszystkiem oddziaływanie pewnych produktów ustroju matki, krążących w jej krwi po urodzeniu dziecka. Dziecko znajduje się podczas ciąży matki, jak wiadomo, w macicy. Po urodzeniu macica ulega zmniejszeniu i wessaniu. Przy tem wessaniu do krwi matki dostaje się szereg produktów, które wraz z krwią trafiają następnie do układu nerwowego i zatruwają go. Pod wpływem tego zatrucia układ nerwowy matki staje się bardzo przeczulony na wszystko, co dotyczy dziecka.

O fakcie tym należy uświadamiać wszystkie matki, tłomaczyć im, że strach ich o ich dziecko jest zjawiskiem czysto biologicznem. Rozumniejsze z matek zrozumieją, że strach ich jest w wielu razach przesadzony, ponieważ odczuwają one wszystko, co dotyczy dziecka daleko silniej, niżby to należało.

Prof. Dr. M. Michałowicz.



ODEZWA DO MATEK

O karmieniu i pielęgnowaniu niemowląt

I

CO MASZ CZYNIĆ!

Dziesięć Przykazań.

1. Karm dziecko własną piersią przez 9 miesięcy.

2. W okresie karmienia zajmuj się dotychczasową pracą i spożywaj zwykłe pożywienie, tylko nieco obfitsze: jedną porcję dla Ciebie, pół dla dziecka.

.3 Odstawiaj dziecko od piersi

powoli, przyzwyczajając je stopniowo do innego pożywienia: do kleików, mlecznych zup mącznych, kaszek i ryżu na wodzie lub mleku, soków owocowych, dobrze rozgotowanych i przetartych jarzyn, kompotów.

4. Jeżeli nie możesz, mimo Twej chęci i woli, karmić dziecka własną piersią, lub jesteś zmuszona, przedwcześnie je odstawić, albo musisz dziecko dokarmiać z powodu niedostatecznej ilości pokarmu, względnie z powodu pracy pozadomowej, najlepiej zrobisz, jeżeli przedtem poradzisz się doktora, jak i czem masz karmić dziecko. Tu tylko Ci powiem, że jeżeli musisz dziecko karmić sztucznie, dawaj mu mleko krowie dobrze przegotowane, rozcieńczone wodą przegotowaną, względnie kleikiem ,z dodaniem cukru, lub całkowite stosownie do wieku i rozwoju dziecka. Chroń mleko od zepsucia i przechowuj je w chłodnem miejscu. Karm dziecko z czystej buteleczki, którą podczas podawania pożywienia należy podtrzymywać i baczyć, aby smoczek nie wypadł dziecku z buzi. Po nalaniu mleka do butelki należy się przekonać, czy pożywienie nie jest za gorące lub za zimne (przyłóż buteleczkę do swego oka), oraz trzeba sprawdzić smak mleka: wysącz kilka kropel mleka na grzbiet ręki lub do oddzielnej łyżeczki i sprobuj. Używaj tylko smoczków zwyczajnych w kształcie palca od rękawiczki, z otworem wielkości główki od szpilki. Wygotuj smoczek raz na dzień. Po każdem użyciu wywróć smoczek na drugą stronę, porządnie wymyj, potem albo osusz i trzymaj na sucho w czystem przykrytem naczyniu, albo wrzuć do szklanki z czystą wodą z kwasem bornym lub solą i tak przechowaj do następnego karmienia.

5. Gdy karmisz dziecko sztucznie, zacznij już od piątego miesiąca życia przyzwyczajać je stopniowo do różnorodnych pokarmów: zup mącznych, kaszek na wodzie lub mleku, papek z kasz lub ryżu, soków owocowych, jarzyn, kompotów tak, aby 8-io miesięczne dziecko jadało już, prócz mleka, wszystkie wymienione potrawy.

6. Karm dziecko regularnie: w dzień co 3 godziny, a w nocy pozostawiaj dziecko bez posiłku przez 8 godzin.

7. Strzeż dziecko od szkodliwości upałów letnich, od przegrzania. Pamiętaj, że w lecie niemowlę — jak i każdy człowiek — ma pragnienie i chce pić, dlatego też możesz mu między posiłkami dać do picia trochę wody przegotowanej lub naparu z rumianku, lecz nigdy nie dawaj mu w tym celu piersi, a tembardziej mleka krowiego, t. j. nie dawaj mu jeść. Szczególnie w lecie należy ochraniać dziecko od przekarmienia: dawaj dziecku podczas upałów mniej jeść, niż zazwyczaj. Ochładzaj mieszkanie, ubieraj dziecko jaknajlżej i trzymaj je jaknajwięcej na świeżem powietrzu w cieniu.

8. Kąp dziecko codziennie w cie-

płej czystej wodzie i podczas kąpieli myj je całe; najpierw główkę i twarz, a potem tułów, rączki i nóżki. Oczki zaś obmywaj nie wodą kąpielową, lecz ciepłą wodą osobno w szklance przygotowaną.

9. Ubieraj dziecko w czystą bieliznę i przewijaj w świeże pieluszki po każdem zmoczeniu się dziecka. Utrzymuj pościel dziecka w czystości, codziennie ją przewietrzaj na powietrzu, na słońcu. Dziecko powinno spać zawsze samo w łóżeczku. Łóżko dziecka powinno być nieruchome. Wszelkie kołyski na biegunach lub wiszące powinny wyjść z użycia.

10. *Czystość we wszystkiem!*

Precz z brudem!

Jeżeli karmisz dziecko sztucznie, przygotuj mu pożywienie *czystemi* rękami w *czystem* naczyniu i dawaj mu *czyste* mleko w *czystej* butelce przez *czysty* smoczek.

Jeżeli dajesz mu pierś własną, *to utrzymuj pierś w czystości:* przynajmniej raz dziennie wymyj ją wodą z mydłem, a po obmyciu dobrze osusz. Utrzymuj mieszkanie w *czystości*, często je przewietrzaj, otwieraj okna i lufciki, wychodź przy ładnej pogodzie z dzieckiem na świeże powietrze. Tęp robactwo w mieszkaniu, chroń dziecko od much i komarów.

Wogóle pamiętaj, że utrzymanie w czystości ciała, odzieży, bielizny, pościeli, mieszkania, sprzętów, naczyń i t. p. jest najprostszym i najskuteczniejszym środkiem walki z chorobami, jest najważniejszym, najpierwszym warunkiem zdrowia dziecka.

II

CZEGO CI CZYNIĆ NIE WOLNO

Dziesięć zakazów:

1. *Nie* karm dziecka częściej, niż co 3 godziny, *nie* karm dziecka w nocy, *nie* pozwalaj dziecku na długie „mitrężenie“ przy piersi, a zwłaszcza *nie* pozwalaj mu na spanie z brodawką w ustach.

2. *Nie* karm nigdy dziecka tylko poto, żeby je uspokoić, lub uciszyć jego krzyk, *nie* dawaj dziecku dla uspokojenia smoczka z cukrem.

3. *Nie* bierz dziecka do swego łóżka i *nie* trzymaj go ciągle przy piersi; *nie* kołysz dziecka do snu.

4. *Nie* odstawiaj dziecka od piersi tylko dlatego, że Ci się zdaje, że mleko Twoje mu nie służy, że wydaje Ci się ono za rzadkie lub za chude; *nie* odstawiaj dziecka podczas letnich miesięcy i wówczas, gdy jest chore, gdy ma biegunkę lub wymioty; *nie* odstawiaj go odrazu w ciągu jednego dnia; *nie* odstawiaj dziecka zupełnie od piersi, gdy masz mało pokarmu, lub gdy pracujesz poza domem, lecz dokarmiaj je mlekiem krowiem, dając mu piersi 2—4 razy dziennie.

5. *Nie* pij podczas okresu karmienia dziecka ani wódki, ani piwa, ani innych trunków.

6. *Nie* przekarmiaj dziecka, zwłaszcza nie dawaj mu zadużo mleka krowiego.

7. *Nie* trzymaj mleka dla dziec-

ka w ciepłem miejscu; *nie* używaj długich smoczków z rurkami; *nie* próbuj nigdy pożywienia prosto z flaszki, lub z tej łyżeczki, którą karmisz dziecko, i nigdy *nie* oblizuj smoczka.

8. *Nie* wymywaj nigdy zdrowemu dziecku w buzi ani przed jedzeniem, ani po jedzeniu, ani po kąpieli.

9. *Nie* ubieraj dziecka za ciepło i za grubo. *Nie* krępuj go powijakami. *Nie* trzymaj dziecka w dusznem mieszkaniu. *Nie* wystawiaj dziecka, zwłaszcza twarzy i główki, na promienie słoneczne, gdy wynosisz je na powietrze, lub gdy wyjeżdża w swym wózeczku w słoneczny dzień letni.

10. *Nie* zwalaj choroby dziecka na ząbki; *nie* lekceważ nigdy żadnej choroby, żadnego, nawet najlżejszego niedomagania u dziecka i *nie* zapominaj zaszczepić dziecku ospy.

Prof. Dr. Wł. Szenajch.

Codzienne czynności gospodarcze w jedno i dwuizbowem mieszkaniu, a zdrowie dzieci

W poprzednim numerze Młodej Matki dałem ogólnikowy szkic, jak mniej więcej należy urządzić jedno i dwuizbowe mieszkanie z uwzględnieniem dobra dziecka.

Nawiązując do tego artykułu, pragnę obecnie w paru słowach przedstawić ważniejsze czynności gospodarcze, jakie są związane z codziennem życiem rodziny, obarczonej mniejszą lub większą ilością dzieci. Chodzi mi o to, aby te czynności odbywały się bez szkody, lub z najmniejszą szkodą dla zdrowia dzieci.

A mamy aż nadto dużo dowodów, że w ciasnych mieszkaniach odbywa się wiele koniecznych prac, które w skutkach swoich ujemnie odbijają się na zdrowiu naszych dzieci, i że często nie zwraca się na to należytej uwagi. Gdyby się myślało przed rozpoczęciem tej czy innej pracy — czy wykonanie jej nie będzie połączone ze szkodą dla zdrowia naszych dzieci — to wówczas napewno wykonalibyśmy je inaczej — to znaczy nie narażając na szwank ich zdrowia.

W wychowaniu naszych dzieci musimy pamiętać o tem, że gwarancją ich zdrowia, dobrego samopoczucia i odporności w stosunku do rozmaitych schorzeń jest w dużej mierze dostarczenie im tych darów natury, jakimi są: słońce, woda i powietrze.

O tych podstawowych warunkach zdrowia należy szczególniej pamiętać, wychowując dzieci w ciasnych jedno i dwuizbowych mieszkaniach.

Przechodząc tedy do przeglądu tych niezbędnych prac, jakie na matkę i gospodynię domu nakłada codzienny tryb życia, zacznijmy od mieszkania jednoizbowego.

Mamy więc tutaj gotowanie śniadania, obiadu, podwieczorku i kolacji, kilkakrotne dzienne zamiatania podłogi, codzienne lub kilka razy na tydzień mycie podłogi, okresowe pranie bielizny, tak zwane generalne porządki kilka razy do roku z okazji świąt lub innych uroczystości — oto są zgruba — bynajmniej nie wszystkie — czynności, jakie całoroczne życie dostarcza gospodyni domu.

Gotowanie śniadania, podwieczorku i kolacji jest naogół mniej skomplikowane, trwa niedługo, polega najczęściej na gotowaniu wody na herbatę lub mleka, czy kaszy — słowem nie powoduje wytwarzania się dużej ilości pary, nie zanieczyszcza powietrza, nie odbija się więc niekorzystnie na zdrowiu dziecka. W czasie zaś gotowania obiadu w ciągu kilku godzin wytwarza się dużo pary ,wydzielają się z pieczonych, smażonych i gotowanych potraw rozmaite zapachy, — wszystko to zanieczyszcza powietrze jednoizbowego mieszkania, a zapachy z rozmaitych potraw często podniecają u dzieci apetyt do pokarmów zakazanych, a obniżają tem samem łaknienie do pokarmów im przeznaczonych.

Należy więc dziecko lub dzieci na ten czas wyprawić na spacer z kimś z rodziny, a jeżeli niema z kim, to powinno się je przynajmniej ubrać w mieszkaniu tak, jak do spaceru, a w mieszkaniu otworzyć okno lub drzwi — stosownie do pory roku. Nie zwalnia to jednak matki lub ojca od odbycia z dzieckiem lub dziećmi codziennego przed lub poobiedniego, kilkugodzinnego spaceru na świeżem powietrzu.

Bardziej jeszcze zanieczyszcza się powietrze w jednoizbowem mieszkaniu przez pranie, gotowanie, wyżymanie bielizny. Należy wówczas z dzieckiem postąpić tak samo. Jeśli ze zwykłego spaceru nie może dziecko korzystać — mam na myśli chłodne dni jesieni, zimy lub wiosny — wówczas podczas prania bielizny musimy dziecko trzymać w domu, byleby mieszkanie było porządnie wietrzone.

Zamiatając podłogę, nie zapominajmy o nałożeniu mokrej ścierki na szczotkę.

Czyszczenie ubrania, trzepanie mebli, oraz palenie papierosów powinno odbywać się w miarę możności poza mieszkaniem, jeżeli pora roku nie pozwala nam na otwieranie okien lub drzwi na cały dzień lub na dłuższe godziny. Musimy o tem pamiętać, że w jednoizbowem mieszkaniu jest powietrza niewiele, często nawet za mało, nie należy na to pozwolić, żeby ta skromna ilość została przez naszą nieoględność tak czy inaczej zanieczyszczona.

W wypadkach choroby dziecka dbałość o utrzymanie czystego w ciasnem mieszkaniu powietrza po-

winna być posunięta do najwyższych granic.

Czynności, wykonywane w mieszkaniu dwuizbowem są naogół te same co i w jednoizbowem, dlatego też nie wymagają one specjalnego omówienia. Pamiętamy tylko o tem, że w związku z wykonywaniem tej czy innej pracy, obecność drugiej izby uważamy jako zapasowy rezerwuar świeżego powietrza. A zatem, podczas wykonywania jakiejś czynności, zanieczyszczającej powietrze w mieszkaniu, dziecko o ile możności powinno znajdować się w drugiej izbie, uprzednio przewietrzonej.

Jeżeli dzieci nie są na spacerze poza domem, nie powinno się dokonywać jakiejś pracy, mniej lub więcej zanieczyszczającej powietrze jednocześnie w kuchni i w pokoju. Należy wówczas tak te czynności ułożyć, aby przez kolejną pracę naprzód w pokoju, a potem w kuchni lub odwrotnie, zachować dla dzieci izbę o lepszem powietrzu.

Codzienne zaniedbania pod tym względem dają często, zwłaszcza u niemowlęcia, smutne następstwa: dziecko robi się blade, mizerne, małokrwiste, bez apetytu, skłonne do rozmaitych chorób. A do głównych przyczyn takiego stanu dziecka należy skąpe dostarczanie mu świeżego powietrza.

Zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, że moje rozumowania przy biurku mogą nie objąć wszystkich trudności, jakie życie może stawiać w dążeniu do wykonywania rozmaitych czynności gospodarczych, w omawianych mieszkaniach w ten sposób, aby pozostały one bez szkody lub z najmniejszą szkodą dla zdrowia dzieci. Nie da się jednak zaprzeczyć, że jeżeli u rodziców istnieje jasna świadomość o konieczności dostarczania dzieciom jak najwięcej świeżego powietrza, wówczas przeszkody te w tym kierunku zostaną w mniejszym lub większym stopniu zwycięsko pokonane.

Dr. St. Średnicki.

Prosimy opłacić prenumeratę za kw. I
Zł. 3.70. P. K. O. 14.555.

Chrzty w zimie

W dzisiejszym artykule chcę poruszyć sprawę chrztu, oczywiście nie chrztu, jako sakramentu, lecz czasu w którym ma się odbyć i uroczystości rodzinnych z nim związanych.

Chodzi mi, mianowicie, o to, że w wielu rodzinach istnieje, z jednej strony, dążność do chrzczenia niemowlęcia w jak najkrótszym czasie po urodzeniu, szczególnie jeśli dziecko jest słabe, z drugiej zaś strony,

że chrzty odbywają się przeważnie w niedziele i święta, kiedy w kościele jest zwykle dużo ludzi, a po chrzcie znów rodzice zapraszają bliższych i dalszych krewnych i znajomych do domu na przyjęcie, w czasie którego wszystkie babki, ciotki i znajome czują się w obowiązku zachwycania się malcem i wyrażania tych zachwytów przez całowanie go.

W okresie zimowym, niemowlę po urodzeniu, nie powinno być wynoszone na powietrze około czterech tygodni. A czasem nawet i dłużej. Dotyczy to, tembardziej, dzieci słabych.

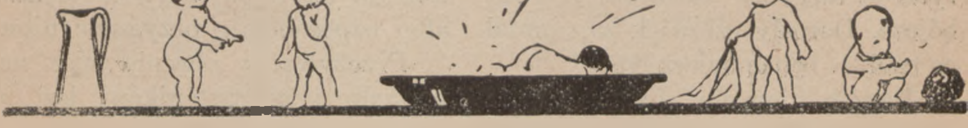
Noworodek, po przyjściu na świat, staje wobec zupełnie innych warunków, jak te, w których żył w łonie matki. Tam żył mniej więcej w jednakowej stale temperaturze, tu ma temperaturę otoczenia nie tylko dużo niższą, ale i zmienną, nie tylko musi się teraz sam troszczyć o wytworzenie ciepła, ale, aby móc utrzymać swoją wewnętrzną ciepłotę na jednakowym poziomie, musi przystosować to wytwarzanie do temperatury otoczenia. W łonie matki miał dostateczne w stanie prawie gotowym wszystkie materjały potrzebne mu do utrzymania życia i dalszego rozwoju, po urodzeniu otrzymuje tylko surowiec, który musi sam dokładnie przerobić i z tak przerobionego materjału budować.

Widzimy więc, że organizm dziecka ma dość pracy i jest dostatecznie zajęty walką o byt w tych nowych, a gorszych dla niego warunkach i w tym czasie ustrój dziecka nie jest zdolny do obrony przed tak szkodliwym czynnikiem, jakim jest zakażenie. Zwalczać bakterje organizm uczy się dopiero stopniowo, a dla nauczenia się tego musimy dać mu czas.

Nie utrudniajmy więc tej walki i oprócz pożywienia, podawanego w odpowiedniej ilości, odpowiedniej jakości i w odpowiednim czasie, dajmy mu jeszcze odpowiednią temperaturę zewnętrzną i czyste, możliwie wolne od zarazków, powietrze.

Nie powinniśmy więc chrzcić małych dzieci w zimie, tembardziej, że w razie konieczności zawsze możemy uciec się do chrztu z wody. Poza tem należy unikać zetknięcia się dziecka z większą ilością ludzi, zarówno w kościele, jak i w domu ze względu na niebezpieczeństwo zakażenia się katarem, grypą, gruźlicą, czy inną chorobą zaraźliwą. Dlatego też na chrzest powinniśmy wybrać taką porę dnia, kiedy w kościele jest jak najmniej ludzi, a w domu nie pozwolić dziecku stykać się z gośćmi.

Dr. Z. Morawski.



STRACH

„Zobaczysz, oddam Cię dziadowi, cyganowi, babie, policjantowi"— w ten sposób doprowadzają, niektórzy wychowawcy, kapryszące dziecko, do porządku. Wszystkie inteligentne matki zdają sobie doskonale sprawę, że zmuszanie dziecka do czegokolwiek za pomocą strachu jest w najwyższym stopniu niepedagogiczne i szkodliwe. Jest to jednak niestety objaw bardzo często spotykany; należy tylko usiąść na chwilę w parku Ujazdowskim i przysłuchać się uwagom bon i niańek, by zrozumieć, że tę sprawę poruszyć należy.

„Haneczko, nie właź na kamień, bo spadniesz i złamiesz nóżkę.

Nie dotykaj do tego słupa, ogrodnik Cię wybije.

Widzisz czarnego pana, nie będziesz jadł śniadania, to Cię chwyci. —

Oddam Ciebie babie, jeżeli nie siądziesz odpocząć. —

Nie ruszaj pieska — odgryzie Ci rączkę. —

Idzie już policjant, zaraz Ciebie weźmie—".

Są dzieci, które lekceważą podobne uwagi. Są to dzieci zdrowe, rezolutne, idące przebojem przez życie. Ale są dzieci wątłe, o osłabionym systemie nerwowym, dla których to targanie nerwami jest zabójcze. Dorosły człowiek zapomniał co czuł — będąc dzieckiem.

Bardzo niewielu ludzi pamięta każdy odruch serca i duszy ze swych lat dziecięcych — ale właśnie ci nieliczni powinni śmiało występować w obronie dzieci. Jakże mało orjentują się w otaczającym je świecie te bezbronne istotki, wypuszczone z boną lub nianią na pół dnia do ogrodu, albo nie mające bony tylko zdenerwowaną mamusię.

Wszystkie one są zazwyczaj karane za kłamstwo i okłamywane przez dorosłych.

Wychowanie racjonalne i rozumne wydaje się niektórym matkom, nawet takim, które nic innego nie mają do roboty, zbyt trudnem zajęciem — idą więc po linji najłatwiejszego załatwienia sprawy — straszenia.

Straszenie nie wymaga podniesienia głosu, tłumaczenia, logicznego postępowania — nie wymaga nawet karania, wystarczy zawołać: „Jureczku, — już idzie po Ciebie dziad — słyszysz?" i zastukać w ścianę, by Jureczek z płaczem począł przepraszać.

Wydaje się nam, że gdy dzieci wyrosną to same pozbędą się strachu — nieprawda. Na wątłym systemie nerwowym dziecka odbija się w okrutny sposób to bicie serca, te łzy, to przerażenie, czasem bardzo silne; w późniejszych latach rozwija się t. zw. nerwica lękowa albo usposobienie przygnębieniowe.

Przeżywamy obecnie wiek nerwowców i neurasteników, jest ich

tak dużo, że nie należy przysparzać więcej. Szczęście człowieka, jego samopoczucie, jego stosunek do klęsk życiowych — wszystko zależy od zdrowia i wychowania. Straszenie dziecka jest występkiem przeciwko zdrowiu i wychowaniu.

Widziałam kiedyś w Gdyni pięcioletnią dziewczynkę, którą rodzice chcieli wykąpać w morzu.

Doktorzy bardzo niechętnie i ostrożnie wysyłają małe dzieci nad nasze morze, gdzie powietrze jest zaostre dla wątlejszych organizmów.

W każdym razie wiadome jest, że kąpiel służy dobrze tym tylko, którym robi przyjemność. Małym dzieciom zaleca się raczej brodzenie po brzegu i bawienie się piaskiem. Owa pięcioletnia dziewczynka darła się w niebogłosy, wyrywała się rodzicom, siniała, traciła oddech w chwili, gdy oblewała ją fala.

Matka zaś wołała: „Oddam cię zaraz rybakowi, jeżeli w tej chwili nie przestaniesz krzyczeć“ — w pewnej chwili dziewczynka wyrwała się i poczęła uciekać w stronę brzegu — matka wołała za nią: „O już idzie rybak, panie, panie, niech pan zabierze tę dziewczynkę“.

Oczywiście usłużny rybak popiera w takich wypadkach zawsze tę najsilniejszą organizację (w pojęciu dzieci) na świecie — związek dorosłych.

Mała płacząc rozpaczliwie wraca do matki, gdzie powtarza się ta sama historja. Tortury średniowieczne. Nikt z boku nie może zabierać głosu, bo podobni rodzice proszą zwykle, by się nie mieszać nie do swoich spraw.

Gdyby nawet owej dziewczynce polecona była kąpiel morska, to i w takim wypadku, polecający ją doktór, złapałby się za głowę z przerażenia na widok podobnego wykonania.

Do zimnej wody można przyzwyczaić dziecko stopniowo i ostrożnie. Gwałtowne zmuszanie wywoła jedynie uczucie strachu przed zimną wodą. Zasadniczo dzieci nie boją się wody, ciągnie ich wprost ku niej.

Najbardziej rozkrzyczane dziecko uspakaja się natychmiast, gdy mu dać miednicę pełną wody i pozwolić kąpać lalki, lub puszczać łódeczki. Nerwowe jednak i anemiczne dzieci nie znoszą gwałtownych wrażeń — to też nacieranie zimną wodą może często zaszkodzić zamiast pomóc.

Nerwowe dzieci boją się też ciemnego pokoju i nocy. Dlaczego niektórzy rodzice zamiast w rozumny i ostrożny sposób wyplenić ten rodzaj strachu — za pomocą wchodzenia z dzieckiem do ciemnego pokoju i przekonywania go, że niema nic strasznego, zmuszają, by dziecko chodziło tam samo — rzekomo w celu hartowania woli. Każdorazowy wstrząs wpływa ujemnie na dziecko i więcej mu zaszkodzi, niż pomoże owo hartowanie woli.

Większość dzieci boi się ciemności z powodu, że już ktoś je straszył zamknięciem w ciemnym po-

koju. Trzeba dziecko w rozumny sposób przekonać, by się nie bało, czem więcej będzie z natury lękliwe tem łagodniej czynić to należy, unikając szoków i wstrząsów.

„Ciociu, — pytała kiedyś mała, 6-cio letnia dziewczynka ciotkę, którą rzadko widywała, — czy naprawdę jest baba Jaga na świecie? Gdy mamusia wyjdzie do teatru, a ja zostanę sama, to tak strasznie boję się baby Jagi. Nie mogę zasnąć".

Ciotka wniknęła w tę sprawę i okazało się, że dziecku mówiono: „Leż spokojnie, bo porwie Cię baba Jaga".

Jakiż inny jest stosunek rozumnej matki do takiej sprawy.

Musiała kiedyś tego rodzaju matka zostawić 5-cio letniego chłopczyka samego w hotelu. Chłopczyk zapowiedział, że będzie się bał. „Nie bój się, — odpowiedziała matka, nic cię złego spotkać nie może. Tu jest dzwonek, zadzwonić możesz w każdej chwili i zaraz ktoś przyjdzie do ciebie. Ale lepiej śpij spokojnie. Gdy otworzysz oczki i zobaczysz, że mnie niema, to pomyśl, że gdy znowu zaśniesz, to po przebudzeniu się już ja napewno będę przy Tobie". Chłopczyk, przed którym owa matka nigdy nie skłamała, wierzył jej święcie i zrobił jak kazała.

Znałam też dwie małe dziewczynki chorowite i nerwowe, ale wychowane bardzo rozumnie. Tłumaczyła im matka od najmłodszych lat, że bać się jest to wstyd wielki.

Nigdy je nie straszyła, zawsze żartowała z tchórzów. Chodziła z niemi do ciemnego pokoju, podchodziła do zwierząt, nie drgnęła nigdy przy dzieciach na odgłos huku czy krzyku.

Gdy dziewczynki miały lat 6, 7 i 8 jeździły konno, doiły krowy, głaskały psy, można je było posłać do sklepu, piwnicy i na strych.

Śmiały się do łez, gdy ktoś dorosły obawiał się burzy, jazdy autem, lub końmi. „Ależ to nic strasznego, — mówiły, — dlaczego boi się pani?" Jakież wielkie dobrodziejstwo wyświadczyła matka tym dzieciom.

Naturalnie, że są niebezpieczeństwa, przed któremi należy dzieci ostrzedz, nigdy jednak nie strasząc — kwestję należy postawić jasno i postarać się, by dziecko wzięło to rozumowo.

Ogień, okno, schody, winda, przechodzenie ulicy i t. p. — są to kwestje do omówienia i wytłumaczenia. Przyczem trzeba nauczyć dziecko na pamięć adres i nazwisko, wyjaśnić, że policjant na ulicy to nie gnębiciel, a opieka, do której ma się zwrócić dziecko, gdy zabłądzi, lub przestraszy się czegoś na ulicy.

Jedno z najwięcej upokarzających, najdotkliwszych i najprzykrzejszych uczuć jest uczucie strachu. Człowiek traci panowanie nad sobą, swą godność osobistą, swą ambicję i człowieczeństwo.

Jakże szlachetnem stworzeniem jest stworzenie odważne, nie mówiąc już o człowieku. Czyż chcemy by nasze dziecko było tchórzem? Nie powinniśmy je nigdy straszyć.

J. Mackiewiczówna.

Kilka uwag o wartości wychowawczej zabawek

Zabawka powinna nietylko sprawić dziecku wiele radości, ale powinna również mieć wartość wychowawczą.

Zanim jednak będzie można dać wyczerpującą odpowiedź, dobrze może będzie przyjrzeć się czynności bawiącego się dziecka.

Dziewczynka bierze do ręki lalkę, traktuje i pieści ją, jak dziecko. Często zaczyna od naśladownictwa stosunku własnej matki do młodszego braciszka, później dzięki inicjatywie usiłuje rozwinąć sutuację, którą odgrywa.

Chłopczyk chwyta szybko do ręki cienki kijek i natychmiast zaczyna nim wymachywać, jak batem.

— Wio... — woła jak woźnica na konie, wio...

A potem dodaje:

Prrr... lub „w lewo!" „W prawo!"

Grubszy kij, umieszczony pomiędzy nogami, będzie koniem, na którem można się wyhasać, lub samochodem, którym można podróżować po pokoju lub parku bez końca

Cóż to jest zabawa? Czy tylko rzeczywistością, czy tylko fantazją?

I jednem i drugiem. Jest nierozwikłanym splotem rzeczywistości i fantazji. Bez widoku kija nie wyobraziłby sobie chłopiec ani konia, ani samochodu, bez widoku lalki, lub jej surogatu nie potrafiłaby dziewczynka odegrać roli matki.

Nie będę poruszała teraz kwestji znaczenia zabawy. Przypomnę tylko, że celem jej jest przygotowanie i wdrożenie dziecka do przyszłych zadań życiowych dorosłych. Zabawa jest więc celową czynnością, która dzięki temu, że odbywa się w bezpiecznych dla życia i nieszkodliwych zupełnie warunkach, daje możność rozwoju i wyćwiczenia zarówno fizycznych, jak i duchowych sił dziecka.

Nietylko bowiem dziecko wyćwiczy sobie mięśnie nóg, dzięki zabawie w rozbrykanego konika, czy skaczącą kózkę, ale puszczając z różnego materjału statki w miednicy z wodą, szybko nabierze doświadczenia, że do tego celu świetnie nada się naprzykład płaska deseczka, a nie zaś — kamień. Dzięki więc puszczaniu swoich statków, pozna dziecko, w sposób najbardziej poglądowy i co nieobojętne— przyjemny, zasadnicze prawa przyrodnicze, zdobędzie wiedzę bez przykrego i bolesnego doświadczenia.

Ponieważ zabawa jest splotem rzeczywistości i fantazji, dla umożliwienia swoistej czynności dziecka nie może zabraknąć żadnego z tych dwóch składników. Musi być i rzeczywistość i jej nadwyżka — w postaci fantazji.

Taka postawa dziecka wobec przedmiotu zabawy wydaje się zupełnie podobna do postawy artysty. Dziecko, podobnie jak artysta, usiłuje z opornego materjału ukształtować swoją wizję. Ale to są tylko pozory. Dziecko nie jest artystą. Nie dąży wcale do stworzenia dzieła sztuki o raz ustalonych proporcjach i kształtach oraz o możliwie najbardziej harmonijnem ujęciu całości, tylko — do aktywności swojej fantazji. Dla artysty celem jest jego wytwór: wiersz, obraz, pieśń i t. d., a dla dziecka — samo tylko fantazjowanie.

Żeby zaś to fantazjowanie mogło się odbywać, musi mieć dziecko pobudki zewnętrzne, punkty zaczepienia dla działalności fantazji. Dlatego też jedna jakaś cecha na przykład „nadaje się do dosiadania“, wystarczy, aby kij traktować, jak wierzchowca. Gdy to znuży dziecko, zacznie sobie później uprzytamniać i brać pod uwagę inne właściwości danego przedmiotu i odpowiednio zmieniać swoje myśli przewodnie. Może przypomnieć sobie następnie, że na kiju można się oprzeć, że właśnie jego dziadek opiera się na kiju, więc zaraz zacznie grać rolę „dziadka“, czyli zacznie, jakby sprawdzać nową właściwość, czy użyteczność przedmiotu.

A wszystko to oczywiście przyczynia się do wzbogacenia zasobu wyobrażeń dziecka, do gromadzenia, niepowiązanych narazie jeszcze spostrzeżeń i obserwacyj, następnie zaś do prymitywnych doświadczeń (np. przy zanurzaniu przedmiotów w wodzie). Będą to „zapasy“ umysłowe, z których dziecko będzie czerpało i rozwijało w ciągu życia.

Krótko mówiąc, wszystko to zmierza do wzbogacenia życia duchowego dziecka, do przygotowania gruntu do późniejszego tworzenia się pojęć.

Jakże mało się z tym faktem liczy pedagogika zabawek — dziwi się Stern. — Nie szczędzi się ani kosztów, ani trudu, aby różnego rodzaju lalki i domy lalek, zwierzątka i żołnierzy oddać w możliwie naturalistycznej formie i objektywnem ujęciu. Gdzie pozostaje wobec tej realistyki miejsce dla pracy dziecięcej fantazji. Czy sądzi się rzeczywiście, że lalka, o oczach otwierających i zamykających się, sprawi dziewczynce więcej radości od zwykłej ze szmat lub kawałka drzewa? A przecież obserwacja życiowa wykazuje, że dziecko przywiązuje się najwięcej do zabawek, kiedy stracą one już patynę swej pierwotnej wspaniałości.

Mówiąc krótko — najodpowiedniejszą zabawką jest dla dziecka jakaś bezkształtna rzecz, którą samo według swojej woli będzie mogło kształtować i dzięki fantazji odpowiednio traktować.

Jak się musi przedstawiać owa rzeczywistość, aby nie tamowała zabawowej aktywności dziecka? Czy musi być wyraźna w konturach i skończona w formie, dokładna i jednoznaczna, jak model czegoś lub fotografja?

Bynajmniej.

Dziecko nie pragnie wcale poznać dokładnie właściwości przedmiotu, z którem wiąże swoje fantazjowanie — mówi W. Stern. — Nieforemny kawałek papieru może być traktowany, jak bucik, a kółko z czterema kreskami, jako twarz ludzka wogóle, lub nawet — braciszka.

Może gdyby dziecko miało do wyboru pomiędzy dokładnym i barwnym zarysem bucika, a niedokładnym skrawkiem papieru, nie zadowolniłoby się tak łatwo papierem. Jednak doskonale mu wystarczy, ponieważ, jak wyjaśnia W. Stern wskutek swoistej właściwości, która cechuje dziecięcą fantazję — pewnej beztroski, dziecko wcale nie odczuwa potrzeby dokładnej znajomości rzeczy. Więcej nawet. Lekceważy ono niemal formy zewnętrzne, *spragnione ciągle nowej treści.* I właśnie wskutek tego, że nie posiada dokładnego wyobrażenia rzeczy, może jego fantazja działać bez ograniczenia, może w szybkim tępie zdobywać się na różnego rodzaju wyczyny.

Karol Buehler przytacza, jak to pewien mały chłopczyk po wybudowaniu czworoboku z klocków, zaczął się następnie zastanawiać, nad określeniem swojego „dzieła". I w ciągu kilku minut ten sam czworobok był w jego rozumieniu: 1) jaskinią w śniegu; 2) tunelem; 3) dworcem kolejowym; 4) wysokim kominem.

Cóż więc tu zaszło?

Przedmiot pozostawał ciągle ten sam. Zmieniały się tylko bodźce spostrzeżeniowe, to jest, dziecko przypomniało sobie stopniowo coraz to inne cechy, które nasuwały mu coraz to inne przypuszczenia. Myliłby się, ktoby sądził, że dziecko wymieniało nazwy na chybił-trafił. Nie. Ono tylko w toku głębokiego zastanawiania starało się swoje myśli jakoś zorganizować i głośno wypowiedzieć. Mówiąc więc: „to jaskinia w śniegu", uprzytomniało ją sobie. Dopiero, gdy temat się wyczerpał i dziecko straciło dlań zainteresowanie, zaczęło się wyobraźnią doszukiwać innych nowych, bardziej je zajmujących cech, jako punktów zaczepienia dla dalszej działalności fantazji. Wówczas zaczynało dziecko utożsamiać swój czworobok z ciemnym tunelem, przez który, być może, przejeżdża pociąg. Ponieważ więc dziecko nie mogło zmienić przedmiotu, zmieniło tylko myśl przewodnią (tendencję determinującą).

Dlatego też papier, który można rozerwać, pociąć, zgnieść, złożyć, skleić, pomalować, obrysować, nadać różnego rodzaju formy — łódki, czapki strażackiej i t. d.; piasek, który daje się nabierać łopatką i przesypywać, kształtować; woda, śnieg, glina, plastelina są niewyczerpanym materjałem którym operuje fantazja dziecięca. Nie jest to przypadkiem — mówi Stern — że nigdzie lepiej nie spędza czasu dziecko, w najrozmaitszym wieku, jak na brzegu morza, gdzie dzięki piaskowi i wodzie, posiada nieogra-

niczone możliwości do prowadzenia zabaw.

Ponieważ nic tak bardzo nie odpowiada dziecku, jak piasek, przeto nie powinno go nigdzie braknąć do zabawy. I to nietylko na otwartych placach czy w ogródkach dziecięcych, lecz nawet w domach prywatnych, w pokojach, czy kącikach dzieci. Nie powinno się go unikać ze względów ubocznych takich, jak obawa przed zabrudzeniem rąk dziecka, pokoju lub pięknych mebli. Nie powinno się dlatego pozbawiać dziecko warunków, które tak bardzo sprzyjają fantazjowaniu, a tem samem rozwojowi.

Przechodząc na grunt zagadnień praktycznych, okazuje się, że najwięcej radości i najwięcej korzyści przysporzą te właśnie najprymitywniejsze i najmniej kosztowne rzeczy. Tylko, że posiadanie tych rzeczy często pociąga za sobą konieczność zaopatrzenia pokoju, czy kącika w pokoju w odpowiednie przedmioty, któreby ten pokój zabezpieczały od nieporządków i chroniły przed zbyt szybkiem zbrudzeniem i te rzeczy właśnie będzie można kupić dziecku w okresie świąt:

Pudło do piasku, gliny i t. d.; ceratkę do okrycia podłogi, gumowy fartuch i względnie — gumowe obuwie, któreby zabezpieczyło dziecko przed możliwością zamoczenia się przy zabawie z wodą; i t. d., lub też prymitywne instrumenty muzyczne, jak widełki stroikowe i t. d.

Z rzeczy, które również mogą przynieść wiele korzyści dziecku, można wymienić przedewszystkiem trapez, następnie piłkę, obręcz i inne, które przyczynią się do rozwoju mięśniowego, opanowania zmysłu równowagi i t. d.

Gier t. zw. towarzyskich, oraz o ustalonych prawidłach, należy bezwzględnie unikać. Ani nie będą długo podobały się dzieciom, ani nie przyczynią się wcale do ich rozwoju.

M. Mireńska.

Mamusiu opowiedz bajeczkę

Bajeczki Ani.

Jestem stałą czytelniczką „Młodej Matki“ i z radością powitałam dział bajek dla najmłodszych — tylko niestety dla tych najmłodszych właśnie nie znalazłam odpowiedniego materjału, gdyż dotychczas umieszczane nadawały się raczej dla dzieci starszych od lat 4-ch. A jednak naszym najmilszym dwu i trzyletnim słuchaczom przecież też coś się należy. Możemy im podawać w najprostszej formie różne opowiadania.

Dzieci nawet najmłodsze reagują na opowiadania bardzo żywo. Jako dowód przytoczę urywki z mego dziennika, który prowadzę systematycznie od urodzenia mojej małej:

15/XI — 30. Moja córeczka skoń-

czyła właśnie rok i 8 miesięcy. Gdy chcę ją zabawić, aby przez jakiś czas nie kręciła się i nie szczebiotała (bez przestanku rusza się!) opowiadam jej następującą bajeczkę: Był pies, miał oczy, nos, ogon, uszy i miękką przyjemną kizię[1]). Pies szczekał: hau, hau. Ania słuchała tego opowiadania z oczkami szeroko otwartemi.

17/I—31. Ania ma teraz rok i 10 miesięcy. Zaczyna brać udział w bajkach. Dziś, gdy opowiadałam jej, po raz dziesiąty może bajkę o psie, pomyliłam się i nie powiedziałam, że pies ma ogon. Ania w płacz: „ma odoń, ma odoń". Z początku nie mogłam zrozumieć co to znaczy, ale gdy się domyśliłam powiedziałam: „naturalnie, że ma ogon". Lecz Ania w dalszym ciągu płakała „ma noś, ma odoń". Wtedy pojęłam, że chodzi jej przedewszystkiem o to, iż zmieniłam używany dotąd szyk wyrazów. Opowiedziałam więc od początku całą bajeczkę w niczem jej już nie zmieniając.

20/II — 31. Ania ma rok i 11 miesięcy. W bajce o psie sama dopowiada „ma cizię", mówi: au, au. Czasem kładzie się na ziemi w trakcie mego opowiadania i udaje pieska, au, au wołając. Dziś opowiedziałam jej nową bajkę o kotku.

16/IV—31. Ania ma dwa lata i miesiąc. Opowiada sama sobie bajki. Właśnie, gdy weszłam wieczorem do jej pokoiku, usłyszałam słodkie gaworzenie w łóżeczku. Ze zdumieniem stwierdziłam, że Ania opowiada sobie bajeczkę: „Psij Aniu, psij — mówiła — powiem bajkę. Bajka była aciu[2]), putija[3]) tobie ciuciu, putija lady, balon. I tak powtarzała tę bajeczkę monotonnym głosem, aż usnęła".

Dziś Ania ma już dwa lata i pół i jako „dolośła panna" słucha znacznie poważniejszych bajek. Jedną z nich podam, dla przykładu:

Bajka dla Ani.

Ania miała śliczną, kochaną laleczkę Zuzannę. Ze swoją Zuzanną Ania wszędzie chodziła. I na spacer i z wizytą do swoich koleżanek. Ania czasem nawet spała ze swoją laleczką.

Jednego dnia Ania bawiła się swoją lalką. Rzucała lalę do góry i wołała: „ładnie lobis koziołki". A w tem lalce urwała się głowa i Ania zobaczyła z przerażeniem, że w jednej rączce trzyma głowę lali — ot tak, a w drugiej — resztę ślicznej zabawki. Ania zaczęła płakać: uuuu lala, moja lala!

Usłyszała ten płacz mamusia Ani, przybiegła i pyta: „Co ci to Aniu, czemu płaczesz? Wtedy Ania pokazała zepsutą laleczkę. Mamusia wzięła Anię na ręce i woła: „nie płacz Aniu, zaraz coś poradzimy. Ty będziesz mamusią, a ja będę doktorem i wyleczę twoją lalę. I wzięła mamusia igłę i nici. Tymczasem

²) Kizia — miękka szerść.

²) aciu — spacer, była na spacerze.

³) kupiła sobie cukierki, czekoladę...

Ania przyszła ze swoją chorą lalą, pięknie się ukłoniła i powiedziała: „Dzień dobli poladnio[4]), moja lala jest chora". A mamusia — doktór wzięła lalę, przyszyła jej głowę i powiedziała: „Już zdrowa jest pani córeczka, a niech pani przyjdzie niedługo do poradni!"

Marja Piskorska.

[4]) Ania zna doktora tylko z poradni dla dzieci.

Odpowiedzi na listy rodziców

1. *Mamusi Iwonki.* Waga córeczki Pani odpowiada przeciętnej normie wagi niemowlęcia w tym wieku.

Jeżeli przybytek wagi jest stały i równomierny niema powodu do uskarżań się na brak łaknienia.

4 miesięczne niemowlę odżywiane wyłącznie sztucznie powinno jadać 6 razy na dobę w odstępach 3 godzinnych. Poszczególna porcja 150 gr. Mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki.

Oprócz powyższego w dalszym ciągu, tak jak Pani podaje, surowe soki.

Co się tyczy pocenia rączek i nóżek to nie należy zwracać na to żadnej uwagi, gdyż jest to sprawa bez znaczenia.

2. *Pani Ch. R. R. w Łosicach.* Waga i wymiary córeczki Pani odpowiadają przeciętnej normie. Sztucznie odżywiane niemowlę 3 miesięczne powinno jadać 6 razy na dobę, co 3 godziny. Poszczególna porcja mieszanki 150 gr. Skład mieszanki następujący: 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem ½ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki.

Oprócz powyższego surowe soki, z marchwi, pomarańczy lub cytryny, stopniowo od 1 do 3 łyż. od herbaty na dobę.

Pozatem należy dziecku podać tran raz dziennie w ilości 1 łyż. od herb.

3. *Pani Grykurowej.* Tak częste przypadki błonicy (dyfterytu) śród dzieci jednej klasy każą się doszukiwać źródła infekcji. Wobec tego wszystkie dzieci jak również i personel powinno się zbadać na nosicielstwo.

4. *Pani Czyżykowskiej.* 5 miesięczna córeczka Pani jest odżywiana prawidłowo. Na spacer dziecko może wychodzić do — 5° C., o ile tylko pogoda nie jest zbyt wietrzna.

5. *Pani Jarkowskiej Cecylji.* Radzimy dziecko pokazać chirurgowi. Na podstawie słów Pani mamy podejrzenia, że dziecko Pani przebyło napad zapalenia wyrostka robaczkowego.

Tabelki przeciętnych miar foremek bibułkowych

Dla dziewczynek:

	1	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	14-16	15-17
	centymetrów															
Obwód w piersiach	60	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	87
Obwód w talji . .	60	60	62	64	64	64	64	64	64	64	64	64	66	68	70	101
Długość	45	45	47	49	52	55	59	63	67	71	75	79	83	88	97	210

Dla chłopców:

	1 2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	14-16	15-1
	centymetrów														
Obwód w piersiach . .	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	
Długość rękawa od wewnątrz	21	23	25	27	29	31	32	34	36	38	40	42	44	46	
Długość nogawicy spodni od zewnątrz .	28	29	32	35	38	41	44	47	51	54	57	61	65	95	

Dla pań:

	O	I	II	III	IV
	centymetrów				
Obwód w piersiach	89	90	96	102	108
Obwód w talji	74	74	78	84	88
Obwód bioder	97	98	104	110	116
Długość	103	107	113	119	121

Zaznaczamy, że nie każdy model sukni dla pań, czy ubranka dziecinnego posiada formę we wszystkich wyżej podanych wielkościach, to też zawsze będziemy zaznaczać wielkości posiadanych form bibułkowych.

Pamiętać jednak należy, że każdą formę bibułkową można samemu sobie powiększyć lub zmniejszyć do potrzebnego wymiaru.

Ceny foremek bibułkowych:

Sukienka, ubranko, płaszczyk dziecinny zł. 2.10.

Suknia, płaszcz lub kostjum dla Mamusi zł. 2.60.

Bluzka lub spódniczka dla Mamusi zł. 1.85.

Bielizna zł. 1.80 szt.

Bielizna dziecinn. zł. 1 szt.

Przy zamówieniu foremki bibułkowej należy podać: Nr. modelu, Nr. „Mł. M." wiek lub wymiar p/g tabelki przeciętnych miar, oraz zgóry wpłacić należność na P. K. O. konto 14.555 lub w znaczkach. **Foremki bibułkowe wysyłamy po otrzymaniu wpłaty, jako druk zwykły NA RYZYKO ZAMAWIAJĄCEGO.** Za zaliczeniem foremek nie wysyłamy.

O ile patron ma być wysłany przesyłką poleconą, do cen powyższych należy dołączyć 60 gr.

Obszerne wyjaśnienia jak kroić należy p/g foremek bibułkowych podałyśmy w Nr. 9 dwut. Młoda Matka, str. 32.